



Wrzesień. W ręku zgoda szefa na urlop. Za tydzień wolne, za oknem deszcz. Co robić? Gdzie i z kim pojechać? Pomysłów sto, marzeń dwa razy więcej, pieniędzy niestety kilkakrotnie mniej. Dla mnie jednak to nie problem - szybka "męska" decyzja i... tak, tym razem spełniamy marzenie sprzed prawie 10 lat - wyprawa rowerowa na Bornholm! Drużyna niewielka - ja, czyli Meggi oraz Madlen. No i nasze rowery oczywiście :)

11 września jeszcze w pracy. O północy deutsche Zug nach Berlin. Druga klasa olśniła nas luksusem do tego stopnia, że nie mogłyśmy uwierzyć w to, gdzie się wybieramy. Szalone! ;) W Białogardzie przesiadka do Kołobrzegu. Z tego to miasta właśnie wyruszyłyśmy na dobre w naszą wakacyjną podróż. Zmęczone sześciogodzinną niemalże podróżą z Trójmiasta spałyśmy smacznie na pokładzie walczącego z falami, niewielkiego katamaranu, podczas gdy duża część współtowarzyszy próbowała wygrać z chorobą morską i zachować przyzwoitą pozycję na trasach fotel-wc oraz fotel-bar. Nie wiedziałyśmy jeszcze wtedy, że obserwowany za oknami „Jantara” sztorm pokrzyżuje nam plany na tyle, że z jego to powodu po trzykrotnym odwołaniu promu do Polski, do domu wrócimy przez terytorium naszych zachodnich sąsiadów. Jak się później okazało, wielu rzeczy jeszcze nie wiedziałyśmy..

Silny wiatr, ścigający się z niewidzialnym kompanem po niewielkiej przecież wyspie (wielkości Warszawy), wiejący zawsze prosto w twarz ;) utrudniał nam pedałowanie. Z jego powodu, a także w wyniku problemów ze sprzętem, nie przejechaliśmy wszystkich 235km ścieżek rowerowych, co jednak nie utrudniło nam poznania Bornholmu w całości. Nie było ujmą na honorze, gdy kupiwszy bilet całodzienny, zwiedziłyśmy nieco wyspy z pomocą wygodnych, choć dość powolnych autobusów. Bornholmska komunikacja (i cała infrastruktura) są, w odróżnieniu od swoich polskich odpowiedniczek, przyjazne rowerzystom. Nie ma problemu z przewiezieniem rowerów autobusem (do 8 sztuk na autobus - duża grupa załapie się więc za jednym razem), czy zostawieniem go w jakimkolwiek miejscu: czy to pod domem, kościołem, sklepem albo w środku lasu.

Co jest piękne, i w co przez pierwsze godziny nie mogłyśmy uwierzyć, na Bornholmie nie ma problemów z kradzieżą rowerów i przestępstwami w ogóle. Mieszkancka Nexo relacjonowała nam, że w ciągu całych wakacji tylko raz widziała akcję policyjną. Z rozmów z mieszkańcami dowiedziałyśmy się również, a potem przekonałyśmy się o tym na własnej skórze, że ludzie zostawiają tutaj swoje rowery bez żadnych zabezpieczeń, często z zakupami, w miejscu, które uznają za słuszne, a które rzecz jasna nie jest środkiem jezdni, czy innym nie nadającym się do tego miejscem. Skutkuje to tym, że na przystankach, oparte o latarnie, o płoty czy postawione po prostu na nóżce" stoją dziesiątki dwukołowych przyjaciół, tworząc wraz z charakterystycznymi domami przepiękny krajobraz wyspy. Nexo, Svaneke, Gudhjem, Sandvig, Allinge czy Aakirkeby, to tylko niektóre z miasteczek, które urzekły nas wielobarwnymi domami z charakterystycznym murem pruskim. Spacerując, czy pedałowując uliczkami przegrywałyśmy walkę z samymi sobą, by kolejny raz nie obrócić głowy i nie spojrzeć w odsłonięte okna domostw. Mieszkańcy tworzą w ich ramach niemalże wystawy - wśród mnóstwa kwiatów dostrzec mogłyśmy miniaturowe latarnie morskich, figurki ptaków, świece oraz przeróżne bibeloty.

Na każdym kroku urzekano nas coś innego. Wystawa Świętych Mikołajów oraz wazonów z wzorem kaszubskim w oknach jednego z domów w Aakirkeby, wytwórnia czekolady (mniemam), smak ciastek z lokalnych cukierni, obiad jedzony wprost na skałach w Gudjhem, zakochana para z parasolem w kolorach tęczy, stojąca przed najmniejszym domem w Ronne, możliwość podglądania „na żywo” motyli w Bornholms Sommerfuglepark & Tropeland, przepiękne porty z jeszcze ładniejszymi statkami, żaglówkami i łódkami, otwarte dla wszystkich pracownie rękodzieła, zabytkowe kościoły, przydomowe wędzarnie, domy z prawdziwą strzechą, latarnie i wiatraki, miniaturki domostw u ich wejścia, a nawet tak prozaiczne miejsca jak toalety publiczne (są bez porównania z naszymi TOI-TOI'ami ;) Na pamiątkowe zdjęcia ledwo wystarczyło nam miejsca na dwóch kartach SD i takiej samej ilości kliszy w Madlenowym aparacie. Nie zdążyliśmy jednak zobaczyć wszystkiego. Jedną z zaplanowanych wypraw pokrzyżowało nam, na szczęście tylko groźnie wyglądające, poparzenie, a na NaturBornholm nie miałyśmy już funduszy, które z racji powrotu przez Niemcy, musiałyśmy zaoszczędzić na tamtejszą kolej do Szczecina.

Wszystkie nieprzyjemności jednak wynagradzane nam były przez mieszkańców wyspy. Wszędzie bowiem panuje tam atmosfera zaufania i przyjaźni drugiego człowieka. Jeśli ktoś mógł dogadać się z nami po angielsku czy niemiecku, nie krzywił się, tylko szukał pomocy albo u innych, albo wykazywał się nie lada pomysłowością. Przykładowo, pani w pizzerio-restauracyjce, chcąc udowodnić, że serwowana porcja ryby nie jest wcale mała, wyjęła ją z zamrażarki i zaprezentowała nam z gracją najlepszej stewardesy, a potem jeszcze, nie dając za wygraną, pochwaliła się, że jej pradziadek był Polakiem. :)

Z kolei dzięki naszej pomysłowości nie zamarzłyśmy w naszym N5. Nie straszne były nam też wichura i deszcz, które niejednokrotnie chciały zmienić lokalizację naszego namiotu. Kamienie z plaży i folia remontowa oraz dobre serce i porady właścicieli campingów zawsze na czas przychodziły nam z pomocą, a chyba największy z dostępnych w okolicy, (pożyczony od przesympatycznego Pana Tomka - jeszcze raz dziękujemy!) klucz francuski, widziany w rękach dwóch dziewczyn z Polski wywołał na polu namiotowym niemałe zdziwienie :) A rower? Po naszej interwencji, następnego dnia wiózł Madlen z ogromnym plecakiem bez najmniejszego nawet skrzyknięcia. ☺ Że jak? My miałyśmy nie dać sobie rady? Nie ma szans! Dwie Magdy, mimo psikusów losu, oczarowane Bornholmem, oglądając setki zdjęć i śmiejąc się do rozpuku ze swoich przygód, planują już nową wyprawę, może tym razem jako przewodniczki po wyspie, kto wie? A może ten sam los zamieni, pływające póki co na drzwiach łódki, drewniane stateczki w żaglowce w skali 1:1 i spełni ich kolejne marzenie...?

19 września 2007, godzina 6:00 - całe i zdrowe dotarłyśmy do domu. Teraz szybka (ale dłuższa niż 2,5 min ;) kąpiel i na 8:00 do pracy! Nie ma to jak wykorzystać urlop do ostatniej godziny ;)

ps. Tylko żebyśmy nie zapomniały przypiąć rowerów :(

Magda Wilkowska (Meggi)

